NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 50 Katowice, dnia 13-go grudnia 1931

Na Niedzielę trzecią Adwentu

Lekcja.

Filipp. IV. 4—7.

Bracia! Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię: weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blisko jest. Nie troszczcież się o nic, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży. który przewyższa wszelki umysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelja.

Jan I. 19—28.

W on czas posłali Żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał; a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Któś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeśliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzcę wodą: ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja nie godzien żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanji za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Nauka

Różne przytaczają ludzie wymówki, byle tylko uniewinnili zatwardziałość serca swojego. Zachodzą związki, które nie zawsze, a przynajmniej nie od razu pozrywać można; przestajemy z ludźmi, na których zdaniu i sądzie polegać musimy: żyjemy na świecie i nie możemy, jak odludki jakie, zrywać ze światem. Do tego potrzeba upatrzeć sobie stósowną porę, potrzeba czekać, ażeby się te stosunki zmieniły i ażby nam dopomogły do zerwania tych kajdan, których niecność i zelżywość sami uznajemy, a których nagłe rozkowanie narobiłoby tylko niepotrzebnego hałasu wśród świata, a nawet ściągnęłoby na nas szyderstwo i urągowisko ludzi.

Taki sposób pokrywania własnej słabości i gnuśności równie jest niezręcznym, jak niechrześcijańskim, a jednak codziennie nasłuchać się można tylu ludzi podobnie mówiących. Zaiste, nigdy jeszcze potęga zepsutego ducha nie obałamuciła tak bardzo pojęć i nie podbiła sobie tak dalece woli ludzkiej, jak za dni naszych. A więc czekać chcecie na pomyślniejsze okoliczności, aby dopiero wtedy pozrywać grzeszne swoje, albo przynajmniej niebezpieczne związki i stosunki, lecz któż wam to zaręczy, że te pomyślne okoliczności przyjdą. Któż to nadaje trwałości ziemskim stosunkom życia waszego? Kto im naznacza granicę, gdzie powiedzieć możecie: tu dotąd a nie dalej? Czy wiecie, kiedy się skończą, zanim wy życia dokonacie? Czybyście byli pierwszymi, którychby śmierć w grzechach żyjących nie zaskoczyła i z tego świata sprzątnęła?

Mówicie, że przestajecie z ludźmi i że musicie zważać na ich sądy i zdania. Lecz czy ludzie ci nie obcują także z wami i czy oni także nie powinni posłuchać zdania i sądu waszego? A jeśli pragnienie dobrego i o rzeczy prawe wam chodzi i jeśli ku cnocie postępujecie, czy powinniście się lękać ich sądu, czy przeciwnie oni nie powinni się lękać waszego sądu? Czy powinniście z bojaźni cofać się i usuwać i przekonani o niesłuszności sprawy swojej, kryć się i taić, podczas gdy oni służąc niesprawiedliwości, jawnie i otwarcie występują? Czy tym sposobem nie zapieracie się Pana swojego i Zbawcy? Czy nie zapieracie się Kościoła swojego i wiary swojej? Czy nie zdradzacie w sposób sromotny sprawiedliwości i prawdy? Czy to nie jest właśnie zadaniem chrześcijanina, a więc i waszem, abyście składali świadectwo w obliczu świata o świętej sprawie Boga i świadectwem tem nietylko poświęcili życie swoje ale i bliźnim przyświecali nadobn. przykładem? Czy nie powinno was to wstydzić, że do rzeczy i spraw dobrych takiej nie macie odwagi, jaką drudzy pokazują do złego.

To pewna, że im dłużej ociągać się będziecie z nawróceniem się swojem do Pana, tem słabiej przyświecać wam będzie promień Jego łaski, albowiem coraz to grubsze otoczą was chmury waszego żywota grzesznego i coraz to bardziej prze-

bierać się będzie cierpliwość i przewłoczność Boga, bo na tej drodze waszej coraz to bardziej oddalać się będziecie od Najwyższego. I tak dopełnicie miarki złego, a jeśli dziś nie dosyć jeszcze macie łaski do swego nawrócenia się, później tem mniej znajdziecie łask do uznana, że wam to nawrócenie się tak bardzo jest potrzebne. Jedyna więc korzyść, jaką odnieść powinniście z tego poczucia, że wam brak łaski Bożej, to jest, abyście tem usilniej o tę łaskę u Boga się starali, abyście pozbyli się czemprędzej tego wszystkiego, co tej łasce stawia zaporę; abyście słuchali Kościoła, abyście go słuchali pełni miłości, pokory i posłuszeństwa, który na was woła przez usta Jana świętego: „Nawróćcie się do Pana i prostujcie jego drogę!"

Ach, Najmilsi! był to bardzo ważny, bardzo stanowczy czas, gdy Jan św. te słowa przestrogi wygłaszał ludziom na puszczy; jest to także poważny, stanowczy czas, w którym w imieniu Kościoła z tą samą do was odzywam się przestrogą. Wtedy weszło już słońce zbawienia na wschodzie i wznosiło się z dnia na dzień coraz to wyżej na horyzoncie świata, dziś przebóg zdaje się, jakoby słońce zbawienia chciało zajść i zniknąć z widnokręgu tego rodzaju. Wielu bowiem, co się chrześcijaninami zowią, nie znają już tego światła, które w Betleemie Judzkiem zaświeciło po nad ciemnościami ziemi. Dla nich uroczystość Bożego Narodzenia straciła już swoje znaczenie i wyrodziła się w zwyczajne święto światowe, pełne zewnętrznej przyjemności i zabawy. Obchodźmy więc, Najmilsi! uroczystość tę Bożego Narodzenia w duchu i w prawdzie, jako uroczystość poświęcenia naszego w Tym, który jest naszym Nauczycielem, naszym Zbawicielem, naszym Panem i Bogiem! i wedle sił naszych prostujmy drogę Panu do serc naszych.

„Gotujcie drogę Pańską"

Cudne i rzewne są Msze św. i pacierze kapłańskie podczas Adwentu. Jest to głos ludzkości grzesznej wszystkie marzenia widząc je w mrocznej postaci Tego, który z niewiasty, jako „Syn człowieczy" ma się narodzić i „zetrzeć głowę szatana"; który ma zadość uczynić sprawiedliwości Bożej; zatracone przez grzech przywileje powrócić człowiekowi i z Bogiem go pojednać.

We wszystkich modlitwach wyraża Kościół pełne tęsknoty pragnienia i woła:

„Przyjdź, a nieodwłócz Panie! Przyjdź i naucz nas dróg roztropności! Przyjdź i wyzwól nas swem potężnem ramieniem! Przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach i cieniu śmierci! Przyjdź i zbaw człowieka, którego z ziemi utworzyłeś! Przyjdź i zbaw nas Panie, Boże nasz!"

To samo pragnienie i wołanie odbija się żałośnie we Mszy św., zwanej „Rorate". Tak się bowiem ta Msza nazywa od tego, iż rozpoczyna się wyrazem „rorate" a przywodzi w głos proroka: „Spuście nam rosę z góry niebiosa, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego. Niech się otworzy ziemia i niech zrodzi Zbawiciela" (Izajasz 45, 8). Przyszedł już wprawdzie Ten oczekiwany mąż „Sprawiedliwy" i wybawca, Kościół jednak, przypominając nam te tęskne wzdychania ludzkości, chce nas zaprosić do godnego obchodzenia rocznicy Narodzenia Chrystusa.

Ludzie bowiem zawsze są ludźmi. Zepsuta grzechem natura ludzka ustawicznie lgnie do złego. I dziś ludzie „brodzą w ciemności", a unikają owej światłości świata, i na swój sposób szukają szczęścia na ziemi. W tej pogoni za szczęściem nie baczą na prawo, ani Boskie, ani ludzkie. I gromadzą się pośród ludzkości wciąż znowu owe nieprawości, i świat powraca do owych przed Chrystusem nowych czasów.

W owe czasy nietylko Żydzi wyglądali Mesjasza, przepowiedzianego Zbawiciela, który miał ludzkość z niewoli wybawić. Najsławniejszy historyk rzymski, Tacyt, tak wówczas pisał:

Było wtedy powszechne mniemanie, wedle tego, jak starożytne księgi kapłanów przepowiadały, iż wschód weźmie przewagę, a z Judei wyjdą władcy świata.

Odbiło się to w pismach ówczesnych poetów. Jeden z nich Wirgiljusz, obiecując ludziom wiek złoty, który ma sprowadzić na ziemię syn Boży wygładzaniu zbrodni i zniszczeniu potęgi złego. Pod wrażeniem tak powszechnego mniemania, znakomity ówczesny Rzymianin Cycero, napisał:

Nie będzie innego prawa w Rzymie, innego w Atenach innego dziś innego jutro, lecz wszystkie narody i w każdym czasie jednem odwiecznem i nieodmiennem prawem rządzić się będą i jeden będzie wszystkiem wspólny nauczyciel i władca wszystkich Bóg.

Tak myślał i czuł świat cały wśród owego strasznego zamętu, który trapił całą ludzkość, a gdy się zbliżała zapowiedziana chwila wyzwolenia, posłannik Pański, Jan, wołał na puszczy:

„Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie na puszczy ścieżki Boga waszego. Każda dolina, ludzie prostego i pokornego serca, będą podniesieni, łaską i błogosławieństwem Bożem; a każda góra i pagórek, ludzie pyszni i grzeszni, poniżeni będą; i będzie krzywe prostemi, a ostre drogami gładkiemi, gdy ludzie poznają prawo Boże i nawrócą się do Boga. I oglądą wszelkie ciało zbawienie Boże, gdy każdy człowiek będzie mógł pewną drogą dążyć do zbawienia..

Głos Jana był „głosem wołającym na puszczy". Zamknęli na jego słowa swe serca żydzi, którzy w Odkupicielu oczekiwali potężnego władcę ziemskiego, wiodącego swój lud do zapomnienia nad światem; nie posłuchali Janowego głosu potężni Rzymianie, ugrzęźli w rozkoszy jako nieprzyjaciele pokory, zaparcia się i prostoty.

To też zmarnieli jedni i drudzy. Gdy nad Betleem rozległ się głos: „Pokój ludziom!" — nastał ten „pokój" dla tych tylko, którzy byli „dobrej woli".

Tak i dziś się dzieje. Trapiona ludzkość woła „pokój, pokój, a nie masz pokoju!" Nie chce bowiem „prostować dróg swoich" i nie pyta „posłanników Bożych" — „co mamy czynić?"

A owi „posłannicy Boży" powtarzają za Janem: Kochajcie bliźnich waszych jako samych siebie — wtedy tylko zapanuje pokój Boży na ziemi.

Szukajcie najprzód Królestwa Bożego!

W jednem z większych miast Galicji znajdował się pewien urzędnik w ostatecznej biedzie. Musiał się zapożyczyć, a nie mając skąd oddać, wpadał w coraz to większe długi. Przyszło do tego, że prawie całą swą pensję oddawać musiał na zapłacenie wysokich procentów, a na utrzymanie siebie, dziecięcia i żony już nic nie zostało. Krewni jego i znajomi nie chcieli nic wiedzieć o jego potrzebie, wierzyciele zaś nie przestawali go nagabywać o zapłatę długów nie tylko w domu i na ulicy, ale nawet w kancelarji, przez co nieszczęśliwy urzędnik (nie będąc jeszcze za dekretem), narażony był na utratę posady, a z nią i reszty kawałka chleba. W takim stanie przychodzi prosić o pomoc pewnego kapłana. Kapłan, który już pierwej słyszał o nieszczęśliwem jego położeniu, pyta się go:

„A dawnoś pan był u spowiedzi?"

Gdy na to wymawiającą odpowiedź odebrał, zachęcił go do nabożeństwa do Najsł. Serca Pana Jezusa, obiecał mu ze swej strony dopomóc, ale dodał, że bez szczególniejszej łaski Boga, bez pojednania się z Bogiem, niech się od ludzi pomocy nie spodziewa: a wkońcu zachęcał go do spowiedzi świętej. Usłuchaj tej rady nieszczęśliwy, w parę dni nieco podniesiony na duchu, przyszedł się wyspowiadać; tymczasem kapłan zebrał między znajomymi kilkanaście reńskich, które mu oddał na tymczasowe zaspokojenie pierwszych potrzeb życia.

„A jakże się panu powodzi", pyta go kapłan.

„O! księże — od owej chwili, kiedym się za twą zachętą oddał w opiekę Najsł. Serca Pana Jezusa, wszystko się zmieniło. Ja sam nie wiem, jak się to stało; ale od tego czasu moi wierzyciele przestali mi się naprzykrzać, a nawet jeden z nich, który mnie zawsze najzacięciej prześladował, sam mi się ofiarował, że jeszcze chętnie poczeka, jak długobym potrzebował. Teraz czuję jakby inne życie w mej duszy i widzę, że nikt inny, tylko Boskie Serce Pana Jezusa tę odmianę sprawiło. Rzeczywiście odtąd zmieniły się wszystkie jego okoliczności. Niewiedzieć, jak i skąd zaczęło mu przybywać dochodów, znaleźli się nieznani dotąd dobroczyńcy, którzy go wspomagali; wkrótce otrzymał dekret na urzędnika i podwyższenie pensji, nietrudno mu więc było spłacić wszystkie swe długi, a co najważniejsza, został gorliwym katolikiem i apostołem Serca Jezusowego.

Sieroty

Powiastka ormiańska.

Był mroźny dzień styczniowy: biała opona śnieżna pokrywała ziemię, dachy domów, drzewa i krzewy na ulicach i ogrodach. Powietrze było iście lodowate i śnieg skrzypiał złowrogo pod stopami przechodniów. Kruki nawet i wróble zamilkły i siedziały skulone na dachach i gałęziach zaprzestawszy krzyku i gonitwy, a z każdej osady, z chatki każdej wznosił się słup dymu walczący zwycięsko z mrozem.

Jakkolwiek ranek już był, ulice miasteczka N. nie ożywiały się, tylko od czasu do czasu ukazał się spiesznie idący przechodzeń, odziany w ciepłe futro, lub burkę ośroniałą i pędził bez tchu prawie, aby co prędzej dostać się pod dach domu.

O tej porze szło ulicą dwoje chłopiąt możo dziesięć i siedm lat mających, boso i w lichych łachmanach. Byli tak wynędzniali i trzęśli się od zimna, że litość brała spojrzeć na te nieszczęśliwe istoty.

Przyszli z daleka, z owej ziemi przesiąkniętej krwią i łzami, bez ojca i matki, bez jakowejś opieki, biedne sieroty ormiańskie! Mało zapewne znali nieszczęśliwą swoją ojczyznę, która stała się łupem ognia i miecza Turków, a może i znali, lecz milczeli uparcie. Opowiadali tylko, że zamordowano im ojca i matkę, a oni nędzarze zbiegli w świat daleki...

Noc spędzali zwykle w obórkach i chlewach i tam im było ciepło, a ostatniemi czasy sypiali w żłobie, przy którym karmiła się młoda jałowiczka, ogrzewając ich swym oddechem. Młodszy tylko zrywał się czasami ze snu krzycząc, że go zabijają, bo w ciemności bał się biedny złych duchów, a wtedy brat starszy tulił go do siebie i uspokajał dopóki nie zasnął na nowo.

Rano przez wdzięczność oprzątnęli bydlę, przynieśli mu wody i nałożyli w żłób świeżego siana, a potem wyszli na ulicę, aby uprosić dla siebie chleba. Powtarzało się to przez dni kilka, lecz żadnego z mieszkańców miasta nie ruszyło sumienie na widok sierot obdartych, z bosemi nogami i gołą głową podczas takiego mrozu, gdy nawet szczenię żadne nie wyszło z swej nory.

— Spójrzno na tych biedaków, — rzucił jakiś pan ubrany w ciepłe futro, wskazując na sieroty.

— Boże, to nie do pojęcia, — odparł drugi, otyły jegomość, ale czemuż też kręcą się po ulicy przy takim mrozie! A w duszy pomyślał „popsuje mi ten widok humor na dzień cały i ręczę, że odbierze nawet apetyt przy obiedzie".

— Ej co tam, — rzekł pierwszy zauważywszy, że los sierot zaniepokoił towarzysza. — Co się będziesz frasował, tacy biedacy przywykli już do tego, rzecz inna, gdyby nasze dzieci spotkać to miało, jestem pewien, że mój Osik, choćby w najcieplejszym futrze, umarzłby niezawodnie.

Objaśnienie było wielce logiczne i gruby jegomość zrozumiał to doskonale.

Sieroty tymczasem szły skostniałe od zimna i zdziwiły się, że ulice były puste niemal; głód je wypędził, głód nieznośny, przejmujący, bo od wczorajszego południa nic w ustach nie miały.

— O Galu, tak zimno! biadał młodszy ściskając zbielałe wargi i tupiąc bosemi nóżkami po zmarzniętym śniegu.

— Tak Marku, bardzo zimno, aż do kości przenika, chodź prędzej braciszku!

— Ach tam w obórce było tak ciepło, — mówiło płacząc dziecko, a łzy spływające mu z oczu przymarzały do zbladłych policzków.

— Było ciepło, ale nie mieliśmy nic do jedzenia, a jesteśmy głodni bardzo...

Młodszy zamilkł chuchając w skostniałe rączęta.

Stanęli teraz przed podwórzem okazałej kamienicy, lecz nagle spostrzegli ogromnego brytana, który skulony spał w pobliżu progu. Nie widział ich jednak i spodziewali się przejść niespostrzeżeni. Nie mniej starszy chłopczyna zatrzymał się i szepnął bratu: — Zawróćmy lepiej Marku, bo pies mógłby nas ugryźć.

— Ale gdzież pójdziemy, — mówiło dziec-

ko, — tak zimno, a mnie się tak jeść chce. — Tu mieszka pewno ktoś bogaty, dostaniemy chleba, a potem wrócimy prędko do naszej obórki.

Uszli jeszcze kilka kroków, lecz skrzypienie śniegu zbudziło snadź brytana, zerwał się i rzucił z wściekłością ku dzieciom. Świadomi niebezpieczeństwa chłopcy schwycili się na łaskę zwierzęcia. I w rzeczy samej pies stanął i na pozór spokojny wobec bezbronnych dzieci, położył się o kilka kroków dalej czuwając, aby się nie podniosły i odeszły. I był to widok iście wstrząsający: tych dwoje bosych, wynędzniałych chłopiąt z posiniałemi twarzami, a obok warczący brytan zdający się czekać tylko na to, aby kiedy powstaną, poszarpać ich w kawały. Na podwórzu nie było nikogo, więc z przerażeniem spoglądały to na psa, to na drzwi zamknięte, ażali z tamtąd nie zjawi się ocalenie.

Nakoniec drzwi otwarły się z łoskotem i na progu ukazała się jakaś kobieta.

— Prosimy o trochę chleba! wołały błagalnie dzieci, drżącym z przestrachu głosem.

— Nieznośne bębny, zaraz przypuszczałam, że to one. — mruknęła kobieta, przyniosła przecież po chwili kawał chleba i odawszy go sierotom weszła z powrotem do sieni.

Dzieci pochwyciły chciwie chleb, lecz podczas kiedy zabierały się do odejścia, pies napadł je znienacka chwytając młodszego ostremi kłami za bosą nogę. Przerażony chłopiec padł z rozdzierającym krzykiem na ziemię, a starszy stał nad nim bezradny nie wiedząc czy uciekać, czy bronić brata. Na krzyk dzieci przybiegła znów odźwierna i odpędziwszy brytana podniosła chłopca, który nogę mocno miał skaleczoną, tak że krople krwi sączące z niej zaczerwieniły śnieg pod stopami. Otarłszy ręką ranę, pochwycił niemniej chleb, który był upadł na ziemię i łkając mocno biedne dzieci szły w dalszą drogę, dzieląc po bratersku krwawy ten kawałek chleba.

Miljonowy tłum obwołuje Matkę Boską swą królową

W stolicy Brazylji Rio de Janeiro, położonej nad wspaniałą zatoką oceanu Atlantyckiego, odbyła się niedawno niezwykła uroczystość. W obliczu miljonowego tłumu Kardynał Leme, arcybiskup w Rio, ofiarował kraj cały Matce Boskiej, ogłaszając Ją Królową i Patronką narodu. Świątynia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji P. słynie w całym kraju. Uroczystości rozpoczęły się wieczorem w dniu poprzedzającym poświęcenie posągu Najśw. Panny, który przywieziono do Rio. Tysiące ludzi, niosących zapalone pochodnie, tworzyło straż honorową wzdłuż linji kolejowej, kędy przejeżdżał pociąg, wiozący posąg. W samym Rio procesja, ciągnąca się na przestrzeni milowej z kardynałem arcybiskupem, nuncjuszem papieskim i trzydziestu innymi arcybiskupami i biskupami przeszła ulicami, prowadzącemi do nadbrzeżnej pięknej zatoki Rio. Tam prezydent Brazylji ze swoim gabinetem i ciałem dyplomatycznem, otoczony tłumem miljonowym stał przed ołtarzem, na którym posąg został umieszczony. Wśród wielkiego entuzjazmu ludności prezydent podszedł kilka kroków i w imieniu republiki nabożnie ucałował posąg Matki Bożej. Gdy kardynał z nuncjuszem i innymi biskupami wymawiali słowa poświęcenia, ukazały się w powietrzu aeroplany i zniżyły się nad głowami zgromadzonej rzeszy wiernych w uroczystem powitaniu i pozdrowieniu.

Mówiąca oślica

W obecności licznych podróżnych, między którymi znajdował się kapłan katolicki, odmawiający cicho brewiarz, lżyła w pociągu pewna wolnomyślna kobieta religję katolicką. Chętnie byłaby zaczęła z księdzem sprzeczkę, aby go przegadać. Ten jednakże nie troszczył się o jej gadaninę i nie przeszkadzał sobie modlitwy. A gdy modlitwę skończył, zwróciła się do niego ze słowami: „Nie rozumiem, jak ksiądz może nie odpowiadać na moje zarzuty“.

„Pani“, odrzekł spokojnie ksiądz, „pani rozmawia o dużych rzeczach. Świadczy to o obczytalności pani; zapewnie pani i biblję zna?“

„Naturalnie, przynajmniej w części“.

„Może pani czytała i dzieje proroka Balaama?“

„Balaama? — zdaje mi się, że tak“.

„Wtedy pani musiała czytać, że prorok ten milczał, gdy oślica mówiła i pozwolił jej mówić. Ponieważ i ja się w podobnem położeniu znalazłem, uważałem za odpowiednie, naśladować proroka“.

I to pomogło. Zawstydzona siedziała owa wolnomyślaca i nie ważyła się krzyczeć jak oślica ku wielkiej uciesze podróżnych.

Katolickie dzieła miłosierdzia

Według dokładnie sporządzonej statystyki zakres katolickiej działalności miłosierdzia na całym świecie wyraża się w następujących liczbach: Miłosierdzie katolików utrzymuje 15 700 zamkniętych zakładów leczniczych z 752 000 łóżek i 135 000 sił pielęgniarskich; 13 400 zakładów wychowawczych z 558 000 łóżkami, 70 600 sił pielęgniarskich; 96 300 schronisk, żłóbków itd., które przeciętnie biorąc, obsługują codziennie 2 389 600 osób, 140 000 poradni, stacyj opiekuńczych itd., razem 265 400 zakładów i 1 420 000 łóżek. Dzieła katolickiego miłosierdzia zatrudniają razem 502 000 sił zawodowych, w tem 330 000 Sióstr zakonnych i 32 000 Braci zakonnych. Liczba katolików, poświęcających się sprawom miłosierdzia honorowo, wynosi 6 milj. 650 tys. Katolicka ogólno-światowa organizacja miłosierdzia przyłącza się do Międzynarodowego Komitetu Karytatywnego za pośrednictwem biura, którego prezydentem jest ks. prałat dr. Paweł Mueller-Simonis z siedzibą w Strassburgu a wice-prezydentem ks. dyrektor Kuno Joerger, Fryburg w Bryzgowji.

Niemiecki „Informator kościelny“ na rok 1930 31

Przed kilku dniami wyszedł z pod prasy drukarskiej nakładem „Gilde-Verlag w Kolonji“ „Informator kościelny“ na rok 1930/31. Według „Informatora kościelnego“ w tej chwili Niemcy liczą 24 biskupstwa i jedną prałaturę (w Pile). Z podanej statystyki wyznań wynika, że na 63 181 000 ludności Rzeszy katolików jest 20 748 tys., protestantów 40 226 000, grecko-prawosławnych 19 000, innych chrześcijan 69 000, izraelitów 569 000, bezwyznaniowców 1 550 tysięcy.